

# Wyspiański. Demitologizacje

14 lutego 2024



O spektaklu „Prosze Państwa, Wyspiański umiera” w reż. Agaty Dudy-Gracz w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie pisze Monika Oleksa.

**Prosze Państwa, Wyspiański umiera ogłasza od 6 stycznia 2024 Agata Duda-Gracz w Teatrze Słowackiego**

Tak, proszę Państwa, Stanisław Wyspiański zmarł przedwcześnie 28 listopada 1907 roku, w wieku niespełna 38 lat. Osierocił *malowane dzieci*, które nie poradziły sobie najlepiej w dorosłym życiu. Pozostawił wdowę, Teofilę Pytko, chłopkę zaszczutą przez mieszczańskie i inteligentkie (sic!) towarzystwo. Powodem śmierci była nieuleczalna wtedy i dewastująca organizm choroba weneryczna. Spoczął w Krypcie zasłużonych na Skałce, a ceny jego obrazów natychmiast poszybowały w górę... *Gdy pojawił mi się w głowie pomysł zrobienia opowieści o ostatniej chwili życia Wyspiańskiego* – mówi Agata Duda-Gracz, twórczyni spektaklu, który miał premierę 6 stycznia br. w Teatrze Słowackiego – *i wyobrażałam sobie, co go najbardziej mogło dotknąć, co mogło być jego czyścem, pierwszą rzeczą, jaka przyszła mi do głowy, był właśnie osąd. To, co człowiek po sobie zostawia, jaki rodzaj mitu czy antymitu, jaką historię będzie się o nim opowiadać.*

Agata Duda-Gracz dokonuje wiwisekcji jego myśli i uczuć, do swego warsztatu dodaje humor, ironię, chwilami wręcz groteskę. Dostajemy więc mieszankę mistrzowsko wybuchową, spektakl synestezyjny, pełen obrazów, dźwięków, pantomimy, błyskotliwych dialogów, w którym już w foyer otoczeni zostajemy mgłą i ludźmi w strojach z epoki. Podobnie jest kiedy zajmujemy miejsca na widowni, otaczają i zagadują nas osoby, które za chwilę zobaczymy na scenie. Dekoracje są skromne: na środku sceny stoi łóżko, na jego wezgielciu siedzi muza (*ale nie moja tylko Malczewskiego* – powie Wyspiański), wokół kilka białych taboretów, to jeszcze bardziej koncentruje uwagę na scenicznym zdarzeniu teatralnym, cokolwiek więcej byłoby zbędne.

Spektakl miał premierę 6 stycznia i pewne obserwacje o jego recepcji można już poczynić. Po pierwsze taką, że bardzo trudno zdobyć na to przedstawienie bilety, a na widowni można zobaczyć wszystkie pokolenia, od licealistów poczynając, na seniorach kończąc. Co więcej, wszyscy są tak samo skoncentrowani, jakby dym sceniczny miał właściwości hipnotyzujące. Wielokrotnie rozlegają się brawa, śmiech, a czasem cisza jest tak dojmująca, że aż bolesna; tak jest przede wszystkim w trakcie długiego, wzruszającego monologu żony dramaturga (w tej roli znakomita Agnieszka Przepiórska).

Po drugie do roli tytułowego bohatera reżyserka wybrała Krzysztofa Wronę, aktora spoza zespołu Teatru Słowackiego, za to dobrze jej znanego. Obsadzała go już w kilku swoich spektaklach – m.in.: *Śmierć przyjeżdża w środę* – 2016, *Makbet* – 2017, *Odys i świnię, czyli śmierć mitomana* – 2022. To był strzał w dziesiątkę, bo emocje, niepokoje i lęki bohatera wręcz przelewały się ze sceny na widownię. W centralnym miejscu sceny stoi też śmierć Wyspiańskiego, on sam w białej nocnej to leży, to chodzi pełen emocji po scenie. Strumień świadomości, który przebiega przez jego głowę, kierunkuje się w przeszłość (życie i twórczość artysty) i w przyszłość (recepcja jego twórczości *opowiedziana* przez współczesnych nam reżyserów i komentatorów życia teatralnego). Pojawiają się m.in. pretensjonalny Ludwik Solski (Tomasz Wysocki), do którego Wanda Siemaszkowa mówi *Pan został dyrektorem?? A myślałam, że Wyspiański!* Ten zaś był po ludzku wścickły i rozżalony, faktycznie bardzo chciał zostać dyrektorem Teatru Miejskiego. Są oczywiście koledzy jeszcze z ławy szkolnej: Lucjan Rydel (obrażony za *Wesele*), Józef Mehoffer (*bardzo, bardzo pracowity, ale bez talentu*). Są wzajemne złośliwości, wspomnienia, rozmowy świadczące o wielkim ego każdego z nich. Co ciekawe, jako chłopcy, chodzący razem do szkoły, pokazani są pod koniec przedstawienia, jakby bohater na łożu śmierci wspomnieniami cofał się w coraz odleglejszą przeszłość.

Po trzecie zaś dostajemy ironiczne, humorystyczne dwie sceny z artystami teatru, powyżej wspomniałam o antagonizmach między Wyspiańskim a Solskim, są jeszcze dwie wybitne aktorki tamtego czasu: Helena Modrzejewska (która ku ucieście widowni klunie po angielsku jak szewc!) i Wanda Siemaszkowa, dręczona w czasie próby przez Wyspiańskiego. Druga scena wybiega w przyszłość, mamy bowiem na scenie Augustyniaka, Lupę i Szydłowskiego dyskutujących o twórczości *czwartego wieszca*. Ich cechy charakterystyczne, tak wyglądu, jak i sposobu bycia zostają poddane hiperbolizacji, co daje znakomity efekt komediowy. Z teatralnego towarzystwa oszczędzony zostaje Jerzy Grzegorzewski (Tomasz Wysocki), który w długim monologu daje świadectwo swej artystycznej fascynacji Wyspiańskim (warto podkreślić, że autorem tego tekstu jest Jacek Wakar). To poważny wywód skupionego, doświadczonego artysty teatru, może nawet hołd oddany młodopolskiemu artyście teatru.

Przedstawienie, jeszcze zanim się zaczęło, oddziaływało na nasze zmysły, w trakcie kilkakrotnie aktorzy grali między widzami, wykorzystywali również balkony, oświetlenie, gra świateł w tym bardzo pomagały (brawo dla reżysera światła Cezi Studniaka!). Synestezyjności nadają też nawiązania do ołtarza Wita Stwosza i malarstwa, zachwycający jest koncept: oto nagle na scenie pojawia się grupa mimów w złotych strojach, którzy układają się w pozy charakterystyczne dla tego ołtarza. Jest wśród nich duchowny, który z całą mocą ogłasza *Kraków miastem wolnym od syfilisu!* Potem mamy jeszcze pantomimę nawiązującą do *Lekcji anatomii doktora Tulpa* Rembrandta i *Piety* Sandro Botticellego. Oba żywe obrazy koncentrują się nad leżącym na łożku Wyspiańskim i robią duże wrażenie na widowni, pewnie nie tylko doskonałością wykonania, ale także przesłaniem, które niosą.

Bardzo podoba mi się nietatwa, ale konsekwentna, bezkompromisowa, inspirująca i ważna droga repertuarowa (i nie tylko) jaką obrali artyści Teatru Słowackiego z dyrektorem Głuchowskim (w *Weselu* zobaczymy go w roli Stańczyka!) na czele. Nietatwa, bo jak inaczej nazwać repertuar, w którym sezon po sezonie pojawiają się *Dziady* i *Wesele*. Obok tego znakomite 1989 i *Prosze Państwa, Wyspiański umiera*. Pierwszy miał budować pozytywny mit, drugi demitologizuje nie tylko postać Wyspiańskiego, ale też zmyślnie pokazuje to, co sam Artysta obdzierał ze szkodliwej mitycznej szaty. Robił to bodaj jako pierwszy tak przejmująco: najpierw jako pierwszy wystawił *Dziady* (do tego czasu część III uznawana była za niesceniczną), by potem w *Wyzwoleniu* pokazać szkodliwość kreowania takiego bohatera, jak romantyczny Konrad i mesjanistycznej koncepcji narodu.

Teatr Słowackiego podążając niejako tą drogą w pierwszej kolejności zaprezentował dramat Mickiewicza ze zjawiskową Dominiką Bednarczyk jako głównym bohaterem, więźniami zaś były kobiety. Wykreowały w ten sposób herstorię na dwóch planach czasowych – aktualną dla autora i dla nas. To *Dziady* bez Polski jako narodu wybranego i innych szkodliwych mitów. Kolejny spektakl, musical 1989, poza wszystkim dawał trudną lekcję o straconej szansie na zbudowanie konstruktywnego, łączącego mitu roku 1989. Przedstawienie o Stanisławie Wyspiańskim pokazało, że na polu artystycznym i w sposobie widzenia polskości, demitologizowaniu jej, miałby dobrego kompana w Witoldzie Gombrowiczu. 16 marca 2024 zobaczymy *Wesele*. Ciekawe, czy będzie to domknięcie *cyklu*, czy twórcy jeszcze czymś nas zaskoczą? Może *Wyzwoleniem*?...

Na koniec jeszcze raz warto oddać głos Agacie Dudzie-Gracz: *spektakl 'Prosze Państwa, Wyspiański umiera' nie jest opowieścią o umieraniu, lecz o życiu. O zazdrości, okrucieństwie, egoizmie, ale też o marzeniach, miłości i sztuce, która miała bardzo silny wpływ na życie Wyspiańskiego.*

*Nie chciałam budować mu pomnika. To byłoby spore uproszczenie, dlatego że był on tak wszechstronnie człowieczy, tak słaby jak silny, tak mały jak wielki, tak udolny jak nieudolny.*

Śmiem twierdzić, że ten portret spodobałby się autorowi *Wesela*.